

Wstydlivy sekret Japonii

11 września 2008

Bogate, oświetlone neonami ulice centrum Osaki i skrajną nędzę największych slumsów w Japonii dzieli jedynie krótka przejażdżka pociągiem.

Kamagasaki nie ma na żadnej oficjalnej mapie.

Biurokraci z Osaki woleliby, aby świat wiedział jak najmniej o labiryncie obskurnych ulic, pokrytych brezentem skwerów i wieżowców-noclegowni, symbolizujących rosnące nierówności społeczne w drugiej co do wielkości gospodarce świata.

Obecnie pracy nie brakuje, więc reszta Japonii nie zauważa życia toczącego się w Kamagasaki. Jednak ciężkie czasy wciąż trwają dla tysięcy zatrudnionych dorywczo robotników, którzy co świt przychodzą do miejscowego centrum pośrednictwa pracy i opieki społecznej, nie wiedząc, czy spędzą dzień zarabiając w pocie czoła pieniądze na budowie, czy stojąc w kolejce po darmową zupę w miejscowej stołówce.

Nieliczni szczęściarze pakują się na czekające ciężarówki, które rozwożą ich po budowach w całym regionie. Tam zarobią wystarczająco dużo, by zapłacić za pokój w jednym z dziesiątek tanich hoteli w slumsie. Ci, którym poszczęściło się mniej, będą spać na ulicach. Będą starać się przeżyć dzięki darmowym posiłkom, tanemu alkoholowi i towarzystwu cierpiących podobną niedolę kolegów.

O ciężkim losie robotników z Kamagasaki przypominano sobie w czerwcu, kiedy na osiedlu wybuchły zamieszki, po brutalnym potraktowaniu jednego z mieszkańców slumsu przez policję. Były to pierwsze większe rozruchy od października 1992 roku, kiedy to ludzie, rozwścieczeni złą złą między miejscową policją a yakuzą (japońską mafią) sprowokowali trwające pięć dni zamieszki.

Już wcześniej dochodziło tu do starć mieszkańców z policją. Pierwsze, które zwróciły uwagę całego kraju, miały miejsce w 1961 roku. Historia bezprawia w Kamagasaki jest długa. Aby zerwać z kryminalnym wizerunkiem tego osiedla, w 1966 roku oficjalnie zmieniono jego nazwę na Airin-chiku.

Możliwe, że tegorocznych zamieszek media nie zauważyłyby, bo zbiegły się one w czasie ze spotkaniem szefów dyplomacji grupy G8 odbywającym się kilka kilometrów dalej, w Międzynarodowym Centrum Konferencyjnym w Osace.

Urzednicy pomocy społecznej podkreślają, że co prawda w slumsie zdarzają się akty przemocy, ale prawdziwym zagrożeniem dla swoistej spójności społecznej Kamagasaki, jaką starali się przez lata budować, jest zbliżający się kryzys gospodarczy w Japonii. U szczytu boomu gospodarczego robotnicy z Kamagasaki mieli zapewnioną regularną pracę, mówi Sen Arimura, urzędnik z Ośrodka Pośrednictwa Pracy Nishinari. – Obecnie jest mniej ofert pracy ze względu na surowsze przepisy budowlane i rosnący koszt materiałów – wyjaśnia. Branża budowlana zawsze miała swoje wzloty i upadki, ale teraz szczyty są dużo niższe, a dołki dużo głębsze.

Dziś w Kamagasaki mieszka 25 tysięcy robotników, głównie starszych, z czego około 1300 jest bezdomnych. Reszta ulokowana jest w dwóch prowadzonych przez państwo schroniskach oraz dziesiątkach tanich hoteli, gdzie za noc płaci się tylko 1000 jenów (ok. 25 złotych).

Arimura, prowadzący także charytatywne Forum Odnowy Społeczności Kamagasaki, mówi że większość ludzi żyjących w nędzy objęta jest systemem zabezpieczeń, w ramach którego otrzymują darmową opiekę medyczną, pomoc w zakwaterowaniu i ubezpieczenie od urazów odniesionych w pracy. – Staramy się stworzyć poczucie wspólnoty. Dzieją się tu także dobre rzeczy – mówi.

Wszędzie jednak widać dowody na to, że dzielnica biedy nie

pasuje do wizerunku powojennej Japonii odnoszącej nieustanne sukcesy: chodniki są spryskiwane wodą, żeby nikt na nich nie spał, posterunek policji otoczony jest drutem kolczastym. Są tu również nielegalne, ale tolerowane jaskinie hazardu, a także dwie niszczące szkoły podstawowe.

– Nie widuje się tutaj kobiet i dzieci – mówi Masaharu Takezawa, były bezdomny pełniący rolę naszego przewodnika i nieoficjalnego ochroniarza. Mijamy właśnie grupki wychudzonych, ogorzałych mężczyzn popijających taną sake i rzucających od czasu do czasu przekleństwa w kierunku przejeżdżających policyjnych samochodów. – To jest męski świat. Wszystko, na co czekają, to wieczorny posiłek z taniego, grillowanego mięsa i solidna dawka alkoholu... a potem odeśpią to wszystko, gdzie popadnie – mówi.

Sam Takezawa jest jednym z nielicznych przykładów na to, że w Kamagasaki można też odnieść sukces. Po załamaniu gospodarki na początku lat 90. stracił pracę w kinie i przez kilka lat spał nieopodal głównego dworca w Osace, aż wreszcie trafił do slumsu. Obecnie mieszka w tanim domu socjalnym i zarabia „tyle, by związać koniec z końcem”, pracując jako przewodnik i pomagając w opiece nad grupą przedszkolną. – Nie palę i nie piję, a ubrania, które mam na sobie, kosztowały mniej niż 800 jenów – mówi. – Nigdy nie miałem butów droższych niż za 1000 jenów.

Ale uprzejmy, będący w dobrej formie, niespełna 70-letni Takezawa jest tu wyjątkiem. Historie innych miejscowych na ogół naznaczone są nieudanymi małżeństwami, bankructwem i chorobami.

W Kamagasaki na każdych 100 mieszkańców przypada trzech chorujących na gruźlicę. To 30-40 razy więcej, niż wynosi średnia krajowa. Powszechne są schorzenia związane ze skrajną nędzą: zapalenie wątroby typu C, nadciśnienie, alkoholizm, depresja i rzadziej narkomania. Choć Arimura twierdzi, że alkoholizm jest tu nie większy niż w całym społeczeństwie

japońskim, dla wielu mężczyzn ze slumsu picie jest sposobem na życie. Niektórzy są nawet w stanie zrezygnować z darmowego noclegu, by zaspokoić swój nałóg.

Gdy zapada zmrok, w dwóch schroniskach dla bezdomnych, będących w stanie przyjąć po 1040 osób, wciąż są wolne łóżka. – Część osób pracuje poza miastem, ale wielu postanowiło dziś spać pod gołym niebem – mówi kierownik noclegowni Shinji Kawasaki. – Nie pozwalamy tu wnosić alkoholu, więc w gorący wieczór taki jak dziś wolą napić się na zewnątrz i spać w parku.

Nie ma wśród nich „Kojiego” Yamaguchi, bezdomnego robotnika pochodzącego z Hiroszimy. Ściska on swój karnet na schronisko, uprawniający go do noclegu na pryczy pod kocem, prysznic i paczuszki ciasteczek. Potrafi docenić owe drobne wygody. Załatwił sobie w tym tygodniu trzy dni pracy – za stawkę około 10 tysięcy jenów dziennie – ale przez ostatnie cztery miesiące prawie nie pracował i nie ma pojęcia, co przyniesie jutrzejszy dzień. – Wstanę o trzeciej rano, żeby się przekonać – mówi.

60-latek po burzliwym rozwodzie i gorzkiej kłótni ze swoim rodzeństwem o pieniądze ze spadku – z którego nie dostał nic – przez 18 lat mieszkał na ulicy. Dziś uważa Kamagasaki za swój prawdziwy, nawet jeżeli nie do końca normalny dom. – Mamy wolność, jakiej nie znają inni Japończycy – mówi. – Dostajemy trzy posiłki dziennie i łatwo nawiązać tu przyjaźń. Przez lata miałem tutaj wielu przyjaciół – widziałem, jak umierali.

Autor: Justin McCurry

Źródło oryginalne: The Guardian

Źródło polskie: [Internacjonalista](#)